

Oceny i omówienia

BUNT INTELEKTUALISTÓW PRZECIW LIBERALIZMOWI W REPUBLICIE WEIMARSKIEJ (II)¹

We wstępie do swej ciekawej książki o politycznym aspekcie „rozpaczy nad kulturą” Fritz Stern pisze (s. XVI)²:

„Określenie 'rewolucja konserwatywna' (...) oznacza ideologiczny atak na nowoczesność, na zespół idei i instytucji właściwych naszej liberalnej, świeckiej i przemysłowej cywilizacji. Przez niemal dwa stulecia atak ten rozwijał się na wielu płaszczyznach, zdobywając moc polityczną a tracąc intelektualną zwartość. Jego historia to dzieje wielkiej wulgaryzacji, której sprzyjał zawsze kryzys społeczny i rozszerzanie się nowoczesności na coraz to nowe obszary świata. Nasze społeczeństwo liberalne i przemysłowe pozostawia wielu ludzi niezadowolonych — duchowo i materialnie. Wyobcowani duchowo zwracali się często, ku ideologii rewolucji konserwatywnej.

Ten ruch przeciwko nowoczesności przeszedł wiele stadiów. Zaczął się od krytyki nowoczesności przeprowadzonej w umysłach niektórych romantyków; najradykałniejszy wyraz znalazł u Nietzschego i Dostojewskiego, którzy pogłębili atak na nowoczesność, dając radykalnie nową interpretację człowieka i kończąc ogólnym pesymizmem co do przyszłości Zachodu. Następnym etapem (...) było przekształcenie się krytycyzmu kulturowego w mglistą polityczną ideologię prawicy. Łącząc krytycyzm kulturowy ze skrajnym nacjonalizmem, ideologowie ci twierdzili, że charakter nowoczesnego społeczeństwa liberalnego obcy jest duchowi i tradycji ich narodów”.

Z rozmiarów tej opozycji przeciw liberalizmowi zdało sobie sprawę jednocześnie dwóch ludzi w 1927 r.: Hugo von Hofmannsthal, sam zresztą związany z rewolucją konserwatywną, i racjonalista Julien Benda, autor *La trahison des cierscs*. Benda ubolewał, iż

„około r. 1890 intelektualności, szczególnie we Francji i Włoszech, zrozumieli ze zdumiewającą przenikliwością, że doktryny arbitralnej władzy, dyscyplina, tradycja i pogarda dla ducha wolności, twierdzenia o moralnej wartości wojny i niewolnictwa umożliwiają przybieranie wyniosłych i sztywnych po nieskończenie bardziej uderzających wyobraźnię prostych ludzi, niż sentymentalizmy liberalne i humanitarne” (s. XV).

Na dowód, że zjawisko „zdrady klerków” wobec wolności było ogólnoeuropejskie, autor przytacza m. in. nazwiska Maurrasa, Barrésa, d'Annunzia, Corradiniego, ale tylko w Niemczech weimarskich nastąpiło całkowite odwrócenie się społeczeństwa od liberalizmu, czego skutkiem był triumf hitleryzmu.

Stern ogranicza się do analizy poglądów trzech prekursorów rewolucji konserwatywnej: Paula de Lagarde (właściwe nazwisko Boetticher), Juliusa Langbehna i Arthura Moeller van den Brucka. Nowością tej książki jest szukanie źródeł rewolucji konserwatywnej nie w wydarzeniach politycznych, lecz w krytyce kultury nowoczesnej. Autor nie waha się twierdzić, że nawet program imperiali-

¹ Pierwszy artykuł recenzyjny pt. *Bunt intelektualistów przeciw liberalizmowi w Republice Weimarskiej* ukazał się w nr 3/1962 „Przeglądu Zachodniego”.

² F. Stern, *The Politics of Cultural Despair. A Study in the Rise of the Germanic Ideology*. University of California Press, Berkeley and Los Angeles 1961, XXX + 367 s.

styczny wiązał się ściśle z krytyką postawy mieszczańskiej. Stern przypomina (s. 70), że Lagarde pisał:

„Tylko germanizacja krajów wzdłuż naszej granicy wschodniej jest dziełem godnym narodu, który obecnie biernie wegetuje i czytając i paląc czuje się dobrze w swej nicości”.

Postawa imperialistyczna — rzecz paradoksalna — wypływała tu z tęsknoty za heroizmem, z protestu przeciw mieszczańskiemu konformizmowi i małoduszności. Wiadomo, że „sny o potędze” rodziły się też w środowisku Młodej Polski z protestu przeciw „mydlarstwu”. W Polsce prowadziły one ku niepodległości, Cecila Rhodesa w W. Brytanii pchnęły do podbojów kolonialnych, w Niemczech pozostawały w sferze fantazji i urojeń zgorzkniałych niepowodzeniami, wyobcowanych a jednocześnie ambitnych intelektualistów, którzy później tym łatwiej wprzagnęli się w rydwan integralnego nihilizmu. A jednak, jeśli chodzi o prekursorów hitleryzmu, trzeba się liczyć z tym, że byli to ludzie zbuntowani: przeciw Rzeszy bismarkowskiej i wilhelmińskiej, przeciw tchórzliwości i płytkości mieszczaństwa, przeciw pogoni za pieniądzem i jałowości bieżącej polityki parlamentarnej.

Autor te procesy rozumie i nie stara się wcale bronić kultury liberalno-mieszczańskiej. A jednak bankructwo intelektualne tych bankrutów życiowych jest dla niego oczywiste i maluje je on w słowach pełnych sarkazmu. Oto co pisze (s. 117) o stylu słynnego dzieła Langbehna pt. *Rembrandt als Erzieher*.

„Lecz to, co byłoby brakiem w dziele naukowym, może być zaletą księgi proroczej. Chaos i niedorzeczność mogą sugerować wielką, nieprzenikniętą głębię, powtarzanie się może znużyć czytelnika tak, że uwierzy. Idiosynkretyczne formy konstrukcji i interpunkcji sugerują nieujarzmioną indywidualność, a brak tak pospolitych właściwości jak uznanie intelektualnej zależności jest z pewnością dowodem geniuszu. Świeccy prorocy mogą się obejść bez bogów i przypisów”.

Nie mniej druzgocące jest wyjaśnienie sukcesu Moellera (s. 245):

„Miał powodzenie zdumiewające, a jego sukces polegający na tym, że nadał ton młodym konserwatystom, dowodził stopnia upadku politycznego w republice”.

Znamienne jest, że zarówno ta krytyka jak i zrozumienie, a nawet pewna aprobata, postawy „konserwatywnych rewolucjonistów” wypływają u autora — i u czytelnika — właściwie z tego samego źródła: ze znajomości życiorysu tych ludzi. Niezwykły sukces książki Sterna polega na ścisłym związaniu elementu dziejów kultury i myśli polityczno-filozoficznej z elementem biograficznym. Książka Sterna jest osiągnięciem pisarskim. Przeczytawszy życiorysy Lagarde'a, Langbehna i Moellera każdy zrozumie, że ludzie ci nie mogli być w zgodzie z panującym porządkiem. Ich bunt ideologiczny był wynikiem życiowego fiaska. Fiasko to było częściowo niezawinione, częściowo zawinione. Lagarde był człowiekiem małostkowym i złym, Langbehn — wyraźnie patologicznym, Moeller był wśród nich najnormalniejszy, ale i on został wydalony ze szkoły.

W związku z tym warto jeszcze zwrócić uwagę na krytykę szkoły, dość częstą u ludzi wybitniejszych. Autor nie cytuje Tomasza Manna w tej sprawie, podaje natomiast mniej znaną opinię Meineckiego, który w swych wspomnieniach pisał:

„Nagły widok ceglanego budynku mojego dawnego gimnazjum nie wzbudził we mnie żadnych ciepłych wspomnień”.

Autor pisze, że powinno się opracować rolę kulturową dawnego gimnazjum klasycznego, ostoi tyraństwa i konformizmu, ośmioletniego więzienia umysłów

odcinającego je od rzeczywistości i praktyki. Toteż wielki ruch młodzieży (*Jugendbewegung*), uciekającej z izby szkolnej ku naturze, od Homera do Nietzschego, Lagarde'a i Langbehna — był protestem nie tylko przeciw abstrakcyjnemu konwencjom mieszczańskim, lecz także przeciw instytucji gimnazjum klasycznego.

Książka Sontheimera uchodzić może za zamknięcie badań nad genezą ideologii faszystowskiej w samej Republice Weimarskiej³. Nie zgodziłbym się z autorem, który mówi wyłącznie o „myśli antydemokratycznej” nie nazywając jej po prostu faszystowską. Co więcej, na s. 287 określa on Ernesta Niekischa jako wybitnego antyfaszystę. Z pewnością Niekisch był antyhitlerowcem i skazany został za to na dożywotnie więzienie. Jednakże samo nastawienie antyhitlerowskie nie świadczy jeszcze o nastawieniu antyfaszystowskim. Hitlerizm był odmianą faszyzmu zupełnie szczególnego rodzaju. Przez faszyzm należy raczej rozumieć pravicową opozycję przeciw liberalizmowi i demokracji, wychodzącą poza ramy tradycyjnej opozycji szlacheckiej. Tylko taką definicją można objąć rozmaite ruchy faszystowskie w Europie, z których nie każdy oczywiście wprowadzał obozy koncentracyjne. Faszystą był zarówno Hitler jak wymieniony Niekisch, Jünger lub Spengler. Dlaczego łączyć Hitlera z Mussolinim — jak to robi autor — a nie łączyć go z takim Jüngerem? Tytuł książki Sontheimera powinien właściwie brzmieć: „Myśl faszystowska w Republice Weimarskiej”.

W ostatnich częściach swojej książki autor rozważa duchową treść Republiki Weimarskiej. Bujne życie intelektualne, którego pozadrość jej może dzisiaj zamerykanizowana Republika Federalna, rozwijało się przeciw niej. I to nie tylko w obozie pravicowym. Autor twierdzi, że również lewicowa inteligencja odnosiła się do istniejącego systemu państwowego bez entuzjazmu. Pisze on:

„Wychodząc od idei ludzkości, sprawiedliwości społecznej, braterstwa, pacyfizmu intelektualści lewicowi mogli ujmować polityczną rzeczywistość Republiki Weimarskiej tylko jako degenerację i wypaczenie” (s. 389).

Tragiczna pomyłka polegała na tym, że opozycja przeciw Rzeszy wilhelmskiej, niegdyś była bardzo słaba, opozycja przeciw republice była natomiast integralna i powszechna.

Głównym tematem książki jest myśl faszystowska w jej różnych odcieniach. Zasługą autora jest, że odciął się od poglądów Armina Mohlera, wyłożonych w jego skandalicznej — nie wahamy się jej tak określić — książce o rewolucji konserwatywnej⁴. Sontheimer pisze (s. 41):

„Dla istnienia Republiki Weimarskiej nie było decydujące, czy jej przeciwnicy zgodzili się ideologicznie z narodowym socjalizmem w każdym punkcie i czy maszerowali z partią (...), lecz raczej ta okoliczność, że wśród wszystkich tych rozmaitych narodowych sił nie miała ona oparcia dla swego systemu, lecz wrogów”.

I dalej (s. 370):

„Armin Mohler postawił pytanie, czy jakąś teorię można czynić odpowiedzialną za formę realizacji, która jej nie odpowiada, czy więc przedstawiciele rewolucji konserwatywnej można czynić odpowiedzialnymi za narodowy socjalizm, który w rzeczywistości stanowił w każdym razie złą wersję ich wyobrażeń o przyszłej Rzeszy (...). Kto — jak konserwatywni rewolucjoniści — podnosił żądania polityczne, dążył do nowego porządku społecznego, w sy-

³ K. Sontheimer, *Antidemokratisches Denken in der Weimarer Republik. Die politischen Ideen des deutschen Nationalismus zwischen 1918 und 1933*. Nymphenburger Verlagsbuchhandlung 1962, 413 s.

⁴ A. Mohler, *Die Konservative Revolution in Deutschland 1918—1932. Grundriss ihrer Weltanschauung*. Stuttgart 1950. Recenzja w nr 2/1958 „Przeglądu Zachodniego”.

tuacji Republiki Weimarskiej starał się usilnie działać politycznie, ten moim zdaniem nie może się powoływać na wolność oderwaną od wszelkiej politycznej rzeczywistości, ani na swobodę ducha”.

O samym Niekischu autor pisze (s. 164):

„Kto jak Niekisch głosił aktywizm i codzień ostrzył publicystyczny nóż przeciw istniejącemu państwu, ten mógł być wprawdzie na tyle bystry, aby dojrzeć w Hitlerze 'nieszczęście Niemiec', ale nie miał kontroli nad tym, do czego popychał tych, w których patetycznymi i bojowymi pismami budził chęć rewolucji”.

Po przeglądzie różnych ugrupowań antydemokratycznych, autor omawia zależność mentalności faszystowskiej od nowoczesnego irracjonalizmu i relatywizmu. Za Tomaszem Mannem powtarza on słynne zdanie, które dla marksisty jest oczywiste:

„W każdej postawie duchowej tkwi potencjalnie element polityczny”.

Autor stwierdza (s. 61):

„Antydemokratyczny ruch ideowy lat dwudziestych jest nie do pomyślenia bez powszechnej dążności do irracjonalizmu”.

Ma on tu przede wszystkim na myśli tzw. „filozofię życia”, szczególnie w postaci wulgarniej, antyintelektualizm i tzw. „politykę z serca” (*Politik aus dem Gemüt*).

Najciekawszy jest niewątpliwie rozdział czwarty omawiający załamanie się pozytywizmu prawnego, który reprezentowali głównie Laband, Jellinek i Kelsen. Pozytywizm prawny był, jak wiadomo, wyrazem postawy konserwatywnej i aprobującej istniejący ustrój. Wytworzył się w dobie bismarkowskiej i wilhelmińskiej. Istotą jego było rozważanie norm prawnych w całkowitym oderwaniu od rzeczywistości politycznej i społecznej. Znamienne jest, że pozytywizm prawny załamał się właśnie w okresie republiki i nauka prawa państwowego, a również międzynarodowego, przestała przyjmować istniejące normy prawne za bezwzględny punkt wyjścia, lecz zaczęła pytać o źródło prawa i jego sens, czyli przechodzić na grunt socjologii. Pojawił się jak gdyby nawrót do koncepcji prawa naturalnego. Np. Erich Kaufmann powiedział w 1926 r.:

„Państwo nie tworzy prawa, państwo tworzy ustawy, państwo zaś i ustawy stoją niżej niż prawo”.

Szkoda, że autor nie rozpatrzył tego problemu bliżej. Koncepcja prawa naturalnego wiąże się zwykle z postulatem wolności i demokracji przeciw prawu pozytywnemu. Natomiast w wypadku Niemiec sytuacja była odwrotna. Tu w imię czynników leżących poza sferą prawa pozytywnego kwestionowano ustrój demokratyczny. Można się też powołać na znamienne przykłady z dziedziny prawa międzynarodowego. Pozytywista prawny musiał przyjmować za punkt wyjścia postanowienia Traktatu Wersalskiego. Wobec tego odwoływano się do pewnego rodzaju prawa naturalnego tworząc takie koncepcje, jak *Heimatrecht* (dziś nazywane *Recht auf die Heimat*), wyraźnie przeciwne prawu pozytywnemu.

Jeśli z kolei chodzi o krytykę pozytywnego prawa państwowego Republiki Weimarskiej, to Carl Schmitt podjął się jak wiadomo zadania wykazania, że demokracja parlamentarna w ogóle jest przeciwna naturalnej „konsekwentnej formie politycznej”⁵.

Z drugiej strony autor sądzi, że reakcja przeciw pozytywizmowi prawnemu była w zasadzie słuszna, gdyż uwalniała naukę prawa od skrajnego formalizmu.

⁵ Por. pierwszy artykuł recenzyjny na poruszany tu temat, jw.

Sprawa ta jest bardzo sporna. W każdym razie demagogią jest twierdzenie, że pozytywizm prawny pozwala na aprobatę każdego w ogóle ustroju. Jeśli bowiem Kelsen twierdzi, że państwo nie jest niczym innym jak zbiorem norm prawnych, niezależnie od tego, czy normy te ustanawia parlament czy dyktator, to wcale z tego nie wynika, że w ramach takiej definicji zmieściłby się np. system hitlerowski. Gdyby wreszcie napisano analizę ustroju Trzeciej Rzeszy z pozycji czystego pozytywizmu, bez cienia kwalifikacji moralnej, to okazałoby się niewątpliwie, że Rzesza ta po prostu nie była państwem, lecz nonsensem, chaosem i zbiorem logicznych sprzeczności. Toteż w każdym razie pisząc o Republice Weimarskiej i o konkretnej treści opozycji przeciw pozytywizmowi prawnemu, autor powinien był wziąć go w obronę. Tylko, że tym samym musiałby odrzucić to wszystko, co niemiecka nauka prawa od kilkudziesięciu lat głosi przeciw prawu pozytywnemu, m. in. koncepcję *Heimatrecht*.

Dalej omawia autor znany problem wpływu przeżyć wojennych na kształtowanie się nacjonalizmu faszystowskiego. Część druga książki poświęcona jest analizie „idei antydemokratycznych”. Na szczególną uwagę zasługują tu wywody na temat koncepcji Rzeszy (*Reich*) jako przeciwstawienia państwa (*Staat*), krytyki pojęcia *Nation* jako mechanistycznego ze strony tzw. *Völkische*, wreszcie na temat różnicy między nacjonalizmem tradycyjnym a nacjonalizmem faszystowskim. Tu też znajdujemy najtrafniejszą definicję rewolucji konserwatywnej podaną za jej przedstawicielem Edgarem Jungem (s. 150):

„Aby zachować łączność świata z porządkiem wyższym, konserwatyzm musi dziś niszczyć, wobec zaś groszoroskiego i nihilistycznego wartościowania i jego polityczno-instytucjonalnego odpowiednika w postaci demoplutokracji może być tylko rewolucyjny”.

Za zupełnie chybione uważa autor próby określenia światopoglądu ruchu hitlerowskiego (s. 170—172):

„Decydujący powód olbrzymiego sukcesu NSDAP należy widzieć w dzikiej agitacji przeciw istniejącej republice i w hojnych obietnicach, że każdy, kto spodziewa się czegoś lepszego po przewrocie, powinien wyjść na tym dobrze (...). Narodowy socjalizm nie był w gruncie rzeczy ruchem duchowym lecz masowym protestem politycznym przeciwko państwu weimarskiemu, zorganizowanym metodami demagogicznymi dotychczas nieznanego rodzaju”.

Toteż na tle takiej definicji Jünger, Niekisch, Spengler, Moeller i Schmitt znajdują się w jednym obozie z Hitlerem, cokolwiek by ich skądinąd dzieliło. Za stwierdzenie tej prawdy należy się autorowi uznanie.

H. Stuart Hughes nie żywi wątpliwości co do tego, że Oswald Spengler był prekursorem hitleryzmu, aczkolwiek

„wyraźnie potępił narodowych socjalistów jako ludzi niepowołanych do kierowania rewolucją, nad którą, jak oni, pracował przez 15 lat” (s. 132)⁶.

Autor daje zresztą całkowicie bezstronną ocenę dzieła Spenglera i nie ukrywa przekonania, że krytyka *Zmierzchu Zachodu* ze strony fachowych historyków nie przyniosła im zaszczytu. Spengler bowiem nie pisał historii systematycznej, lecz historię przeznaczenia (s. 72). Wytykanie Spenglerowi pomyłek lub nieuwzględnienia całej literatury przedmiotu dowodziło, że historycy nie zrozumieli, o co chodzi. Hughes pisze:

„Najwymowniejsze osiągnięcie *Zmierzchu* leży gdzieś na pograniczu literatury i proroctwa. Książka Spenglera pozostaje jednym z najważniejszych dzieł naszego stulecia jako symptom, jako synteza, jako symbol całej epoki” (s. 164).

⁶ H. S. Hughes, *Oswald Spengler*. Charles Scribner's Sons, New York 1962, s. 132.

Przełomowość Spenglera nie dotyczy szczegółów, lecz polega na odrzuceniu całej zachodniej mentalności, wyrażającej się w linearnej koncepcji rozwoju dziejowego: od starożytności przez średniowiecze do czasów nowożytnych. Najwybitniejszym przedstawicielem tej koncepcji, w nieunikniony sposób progresywistycznej, był Hegel, Spengler natomiast zajął się tym, co nazywał morfologią kultur, ich genezą, rozwojem i upadkiem, rozpatrując je jako wartości odrębne i samoistne, co więcej: niezdolne do wzajemnego przenikania się. Cała koncepcja postępu traciła tym samym rację bytu. Spengler wyodrębnił przede wszystkim kulturę klasyczną, jej światopogląd statyczny i antyhistoryczny, od kultury zachodniej, „faustycznej”, której światopogląd jest linearny, rozwojowy. Hughes przeciwstawia się tu Spenglerowi, który nie dostrzegał zależności tego światopoglądu linearnego od chrześcijaństwa i zaliczał chrześcijaństwo (co prawda tylko wczesne) do tzw. kultury magicznej, opierającej się na koncepcji odwiecznej walki pierwiastka dobrego ze złym. Hughes podkreśla, że historyczność była zawsze integralnym elementem chrześcijaństwa: wszystko, co się działo przed narodzeniem Chrystusa zmierzało do tego celu; wszystko, co się dzieje od tego momentu, jest przezeń określone i zmierza ku Sądowi Ostatecznemu.

Koncepcję Spenglera omawia autor na tle antyracjonalistycznych prądów tamtego okresu podkreślając rolę Nietzschego, Burckhardta i Tocquille'a jako prekursorów, oraz Freuda, Bergsona, Sorela i Pareto jako współczesnych Spenglerowi. Byli oni wyrazicielami opozycji przeciw racjonalizmowi i demokracji. Spengler uważał (tak jak szczególnie Pareto), że twórczą rolę historyczną odgrywają tylko elity. Zmierzch Zachodu wiąże się, jego zdaniem, ściśle z tym, że takiej elity zabraknie. Już rządy burżuazji oznaczały początek kryzysu; rządy mas będą równoznaczne z nawrotem barbarzyństwa. Masy zresztą nie będą rządzić, to jest niemożliwe, na ich czele staną nowi cesarowie, którzy będą tworzyć olbrzymie imperia, jak to się zawsze dzieje u schyłku każdej kultury.

Hughes stawia interesujące pytanie na temat determinizmu u Spenglera. Co zdaniem Spenglera ma robić mieszkaniec Zachodu skazanego na upadek? Trudno odczytać cytowaną przez autora odpowiedź Spenglera bez wewnętrznego wstrząsu (s. 87—88):

„Jesteśmy ludźmi cywilizowanymi, nie ludźmi ery gotyckiej lub rococo. Musimy się liczyć z twardymi zimnymi faktami późnego okresu życia, którego paralele znaleźć można nie w Atenach Peryklesa, lecz w Rzymie Cezara. Dla ludzi Zachodu nie może już być mowy o wielkim malarstwie lub wielkiej muzyce (...). I mogę tylko żywić nadzieję, że książka ta skłoni ludzi nowego pokolenia do poświęcenia się technice zamiast liryki, morzu zamiast pędzlowi, i polityce zamiast teorii poznania”.

Oceniając *Zmierzch Zachodu* na ogół pozytywnie autor wykazuje całkowite fiasko Spenglera w jego dalszej twórczości o znaczeniu bardziej politycznym. A przecież Spengler

„był jednocześnie człowiekiem książek (...), a pragnął być człowiekiem czynu, pogardzając pedantyzmami świata uczonych. Do owego amerykańskiego wydawcy wyraził pragnienie wyrzucenia wszystkich swych książek do rzeki” (s. 116).

Spengler stał się ofiarą sprzeczności między pesymizmem swego głównego dzieła, a postulatami nacjonalistycznymi. Widząc zbliżający się nieuchronnie zmierzch Zachodu pocieszał się tym, że naród niemiecki jest ostatnim narodem zachodnim, przed którym stale jeszcze stoi przyszłość, albowiem nie będąc podmiotem dziejów europejskich przez wiele wieków nie wyczerpał on swej energii. Szansę Niemiec widział Spengler w jakiejś mglistej syntezie „socjalizmu” i prusactwa, wyprzedzając tym samym podobną koncepcję Niekischa. Spengler widział

też przyszłość przed narodami słowiańskimi, głównie Rosją, choć poglądu tego nigdy bliżej nie sprecyzował.

W końcowej części swej książki Hughes omawia poglądy następców Spenglera. Toynbee różni się od niego przede wszystkim swym optymizmem i antydeterynizmem. Spengler był niewątpliwie konsekwentniejszym wyrazicielem koncepcji cyklicznej, gdyż u niego każda kultura skazana jest prędzej czy później na upadek. Natomiast Toynbee czyni od tej reguły znamienne wyjątki uważając, że chrześcijaństwo i kultura zachodnia stanowią najwyższe i trwałe osiągnięcie ludzkości. Toynbee porzucił światopogląd linearny tylko częściowo, zbliżając się raczej do koncepcji spiralnej linii rozwojowej Gianbattisty Vico, niż do Spenglera. Tak więc poprawki do koncepcji cyklicznej wprowadzili obaj: Toynbee z pozycji chrześcijaństwa a liberalizmu, Spengler z pozycji nacjonalizmu.

Książka F. Gluma, ostatnia z omawianych, przeznaczona jest, jak pisze autor we wstępie, dla młodzieży, która nie miała możliwości poznać okropności hitleryzmu⁷. Autor odrzuca całkowicie pogląd, jakoby hitleryzm pojawił się w Niemczech przypadkowo. W pierwszej części swej pracy omawia on dość szczegółowo, a przystępnie, rozwój nacjonalizmu, antydemokratyzmu i antysemityzmu w Niemczech od Fichtego do czasów „rewolucji konserwatywnej”. Dalej następują dzieje Rzeszy hitlerowskiej, których przedstawienie nie pozostawia nic do życzenia. Z pewnością autor wywołał wiele sprzeciwów swymi ostro sformułowanymi twierdzeniami. O postawie Tomasza Manna w czasie I wojny światowej autor nie waha się napisać następujących słów (s. 22):

„Aby sobie uzmysłwić, do czego mogli się wtedy posunąć niemieccy intelektualiści, przytoczmy tu Tomasza Manna (...): Nawet Adolf Hitler, który prawdopodobnie czytał Manna *Myśli wojenne* i *Fryderyk i wielka kocalicja*, nie miał go przewyższyć. Biorąc pod uwagę późniejszą postawę tego wielkiego poety pozbawionego obywatelstwa przez Adolfa Hitlera — jest to po prostu kuchenny żart historii”.

Jerzy Krasuski

I. P. ILNICKIJ, B. A. STRASZIN: *Giermanskaja Demokratyczeskaja Respublika (gosudarstwiennyj stroj)*. Moskwa 1961, I, M. O, s. 204.

Recenzowana książka obejmuje wstęp, w którym omówione zostało znaczenie powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej i siedem rozdziałów o następujących tytułach: I. Powstanie i rozwój Niemieckiej Republiki Demokratycznej, II. Ustrój społeczny Niemieckiej Republiki Demokratycznej, III. Podstawowe prawa i obowiązki obywatelskie, IV. System wyborczy w Niemieckiej Republice Demokratycznej, V. Naczelné organy władzy państwowej i administracja państwowa, VI. Terenowe organy władzy państwowej, VII. Sądownictwo i prokuratura oraz krótkie zakończenie.

Wykaz literatury i materiałów źródłowych zawiera prace klasyków marksizmu, ponadto wypowiedzi N. Chruszczowa, W. Piecka, W. Ulbrichta, O. Grotewolla oraz zbiór dokumentów pt. *Dokumente zur Staatsordnung der Deutschen Demokratischen Republik*. Brak niestety w wykazie artykułów, jakie na omówiony przez autorów temat ukazały się w czasopismach, dziennikach i dziennikach urzędowych wydawanych w NRD. Z przypisów jednak wynika, że autorzy korzystali z „Dziennika Urzędowego” („Gesetzblatt”) NRD i oficjalnego organu KC SED „Neues Deutschland”.

⁷ F. Glum, *Der Nationalsozialismus. Werden und Vergehen*. C. H. Beck München 1962, s. 474. Glum jest również autorem ciekawej książki *Philosophen im Spiegel und Zerrspiegel. Deutschlands Weg in den Nationalismus und Nationalsozialismus*. München 1954, recenzowanej w nr 3/1958 „Przeglądu Zachodniego”.